

KSIĄŻKI Z MASŁEM CZYLI POD OSTRZAŁEM. W ODPOWIEDZI NA TEKST „JEDNYM STRZAŁEM”.

Zdawałoby się, że w powszechnym odbiorze nie ma bardziej monotonnego zajęcia niż bibliotekarstwo. A jednak... . To właśnie Książnica Karkonoska – wzywana do tablicy z coraz to innej strony – zagościła w lokalnych mediach na dłużej, budząc coraz większe emocje, nie zawsze pożądane. Zanim sięgną one zenitu, spróbujmy się nawzajem zrozumieć.

Czytelnicy Książnicy Karkonoskiej są fantastyczni. Przede wszystkim dlatego, że są. Doceniamy to. Można mieć półki pełne znakomitej literatury, najlepsze informatoria, perfekcyjne katalogi, ale jeżeli nie ma z kim podzielić się tymi dobrami – wszystko na nic. Co rusz, jak grom, spadają na nas kolejne wyniki sondaży na temat dramatycznego spadku czytelnictwa w kraju. Ale przy bibliotecznej ladzie tego nie widać. Cieszą oczy kolejki czytelników w wypożyczalni; liczne pytania z zakresu literatury, szczególnie współczesnej, zmuszają do ciągłego penetrowania rynku wydawniczego; tematy maturalne nie pozwalają zapomnieć o klasycie i to cierpliwe oczekiwanie na wybraną książkę – zapisy na najbardziej poszukiwane tytuły sięgają niejednokrotnie kilkunastu osób, bo jak tu inaczej gospodarować jednym egzemplarzem (tu głęboki ukłon w stronę władz samorządowych).

Zdajemy sobie świetnie sprawę, bo żyjemy w tym samym miejscu i czasie, jak trudno jest, przy rozlicznych obowiązkach, kłopotach dnia codziennego, wygospodarować czas na lekturę własną, na dodatkowe nadłożenie drogi, aby wstąpić do Książnicy, jeżeli nie jest ona na naszej zwykłej trasie. Wiemy i tym bardziej doceniamy.

Ale... Pełne rozgoryczenia głosy, które rozbrzmiały na łamach Nowin Jeleniogórskich, nie dziwią, chociaż boją. Nie dziwią, ponieważ sytuacji, w których dyżurujący bibliotekarz – ze względu na stan oddawanej książki – jest zmuszony poinformować czytelnika o konieczności jej odkupienia, niestety nie brakuje. Można sobie jedynie wyobrazić, że atmosfera w niektórych przypadkach jest więcej niż napięta, a złość, żal i niezrozumienie rozkładają się po obu stronach z takim samym natężeniem.

Lecz nie demonizujmy. Znakomita większość czytelników dba o książki pożyczone z biblioteki jak o własne, a jeżeli coś im się przydarzy, to załatwiają sprawę w sposób powszechnie przyjęty w cywilizowanym społeczeństwie. Bo przydarzyć się może każdemu: nieprzemakalna torba na książki, która jednak okazała się przemakalna; ukochany pies, który, ze wszystkich zabawek, wybrał właśnie książkę z biblioteki; trącona filiżanka herbaty. I tak dalej – wymieniać można bez końca. Pozostaje kwestia odwagi cywilnej, odpowiedzialności i czegoś, co można nazwać postawą wobec własności publicznej.

Aż nadto żenujące, by się nimi dłużej zajmować, są sytuacje, kiedy na zwróconą uwagę czytelnik reaguje: to nie ja, choć system komputerowy, którym posługuje się Książnica Karkonoska, nie pozostawia wątpliwości, że stojąca przed ladą osoba, póki co, był jedyną

wypożyczającą. Bywa też inaczej; jest odwaga, gorzej z odpowiedzialnością. To nic, że książka jest mokra – przecież wyschnie, to nic, że wylała się na nią herbata – przecież da się czytać!

Zostawmy na boku regulamin biblioteki, który precyzuje, co należy w takich przypadkach zrobić, a do jego przestrzegania każdy czytelnik zobowiązał się indywidualnie. Nawet nie wypada pisać o wpływie wilgoci czy wody na papier, bo to jest, a przynajmniej był materiał z zakresu chemii dla szkół podstawowych. Dla porządku tylko należy zwrócić uwagę, iż książka, która w ten sposób została uszkodzona, nawet po jej fachowym osuszeniu, nie ma szansy na długą żywotność w zbiorach. Czym innym jest postawienie jej na domowej półeczce, a czym innym przechodzenie z rąk do rąk. Po jakimś czasie (niestety dramatycznie krótkim) nie ma już czego ratować. Biorąc pod uwagę fakt, iż od dawna książki kupowane są w jednym egzemplarzu (i nic nie zapowiada w tej kwestii zmiany, chyba że na gorsze) oraz skomplikowaną procedurę uzupełniania zbiorów, można założyć, że o ile czytelnik nie poczuje się zobligowany do naprawienia wyrządzonej szkody, to mamy lukę w księgozbiore.

A jak się ma do tego poszanowanie cudzej własności? Czy nie jest tak, że pożyczając komuś cokolwiek oczekuję, iż wróci to do mnie w niezmienionym stanie? A jeżeli pożyczający miał pecha i zniszczył moją własność, to ja, właściciel, decyduję o formie rekompensaty? Wydawałoby się, że są to sprawy oczywiste, szczególnie w dzisiejszych czasach powszechnej prywatyzacji.

W ostatnich dniach Centrum Badania Opinii Społecznej opublikowało wyniki badań, z których wynika, iż nadal ponad połowa z nas nie czuje się odpowiedzialna za dobro wspólne. Coś w tym jest. Chyba nie do końca zdajemy sobie sprawę, iż książka, na której widnieją aż nazbyt oczywiste ślady niewłaściwego użytkowania w postaci plam, zabrudzeń, pomoczeń trafia do następnego czytelnika. Tylko wtedy rodzi się pytanie: dlaczego ma to znosić i zastanawiać się nad pochodzeniem brązowego zacieku? Pięknie napisał na ten temat Kuba Wygnański - prezes Pracowni Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia” w podsumowaniu raportu „Po co Polakom biblioteki”: „...książka z biblioteki ma inny walor polegający właśnie na tym, że jest ona w dosłownym sensie wspólna i każda niesie w sobie ślady (czasem irytujące) pozostawiania w rękach innych. W świecie, który nas otacza to dla wielu osób jeden z nielicznych namacalnych „dowód na istnienie” rzeczy wspólnych. Za tym idzie nie mniej ważne i nie mniej rzadkie niestety doświadczenie i przyuczanie się do uzgodnionego sposobu „obracania” rzeczami wspólnymi - reguł robienia tego, szacunku dla tego, co wspólne.”

Swego czasu, na szkolnych akademiach i konkursach recytatorskich, triumfy święcił wierszyk Ireny Słońskiej „O pewnym Grzesiu”, który:

Obok książek do swej teczki

wcisnął Grzesio dwie bułeczki.

Żadnej w papier nie zawiąnął,

bo mu nagle papier zginął.

Dzień był ciepły, w teczce ciasno,

wypłynęło z bułek masło.

I na książkach gęsty tłuszcz

zrobił tysiąc plam - i już.

Gdy to ujrzał Grześ, to zbladł:

- Co ja teraz będę jadł?!

Rzekł mu Tomek: - To jest jasne;

książki, Grzesiu, książki z masłem!

Biblioteka Publiczna w Miliczu informuje na swojej stronie internetowej, iż grupa uczniów, po wysłuchaniu, co uczynił Grześ, złożyła podpisy na przyrzeczeniu: że będą szanować książki, że będą zawsze czyste i obłożone, a po przeczytaniu od razu zwrócone do biblioteki, aby inni mogli z nich skorzystać. Szczęściarzy!

Katarzyna Herzberg,
pracownik biblioteki